ROK XVII. LUTY 1936. Nr. 2.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Prenumeratę prosimy wpłacać na Nr. konta P. K. O. 409.870
Marja Sawicka Księgarnia Orbis

Dopisywanie na czekach „Orli Lot“ do tego Nru jest mylne i P. K. O. wpłaty nie przyjmuje.

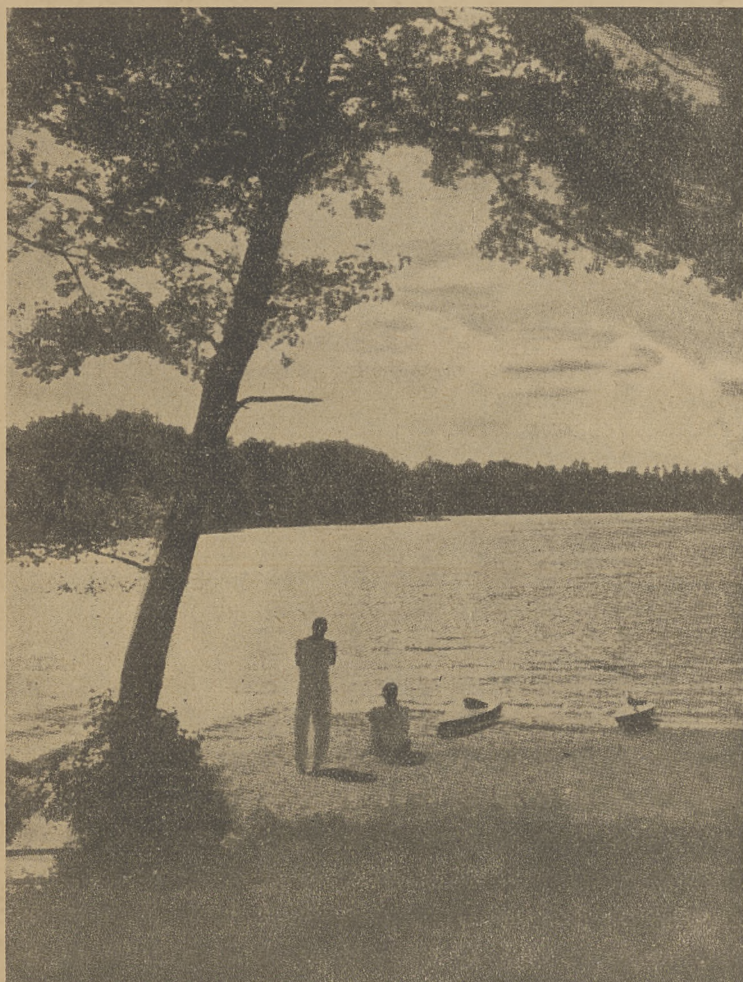
Adres Komisji K. K. M. S., Kraków, **Oleandry 4.**

Cena tego zeszytu 50 gr.

Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XVII. LUTY 1936. Nr. 2.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



JEZIORO NIEGOCIŃSKIE.

Spostrzeżenia i wrażenia z wycieczki do Prus Wschodnich Koła Krajoznawczego Uczenic Państw. Gimnazjum im. E. Orzeszkowej w Wilnie.

JANINA DUŹNIAK.

Kronika wycieczki.

Dnia 29. V. 1935 r. o godz. 22,30 wyjeżdżamy z Wilna do Prus Wschodnich. Na dworcu odprowadzają nas i żegnają rodzice. Jest 22,30. Ostatnie uściski i przestrogi padają z ust rodziców. Pociąg rusza. Z okien wagonu, niby chorągiewki powiewają chusteczki. Śmiejąc się i żartując zajmujemy miejsca zarezerwowane w przedziałach i gdzie która może układa się na krótki sen. W Białymstoku jesteśmy o 3 m. 8. Jest bardzo zimno, więc cokolwiek ogrzewamy się herbatą. O 3 m. 45 czeka pociąg, jadący do Prostken. Wsiadamy. Po pewnym czasie mijamy dawną twierdzę Osowiec.

Umysł każdej z nas zajmuje jedna i tasama myśl „rewizja". Dziwne to słowo kryje w sobie wiele. Za parę minut mamy być w Prostken. Każda jak może składa rzeczy i myśli, co to będzie podczas rewizji.

W Prostken spotyka nas miłe zdziwienie: urzędnicy pruscy wbrew opinji są nietylko bardzo uprzejmi i grzeczni, ale wprost opiekuńczy, np. dają nam odrazu zniżki bez żadnych „papierków" z naszej strony, nawet zapas formularzy i wymieniają pieniądze. Wiele radości sprawiła nam wiadomość, że rewizji nie będzie. Wesołe i pełne werwy ruszamy o 6 m. 45 z Prostken do Ełku.

O 7 rano jesteśmy u celu. Zaraz pytamy się o adres Konsulatu Polskiego i podążamy we wskazanym kierunku. Po śniadaniu w Konsulacie idziemy oglądać miasto, a stamtąd nad bardzo piękne jezioro, gdzie też spożywamy obiad, złożony jeszcze z zapasów domowych. Po południu odjeżdżamy pociągiem osobowym do Lecu. Jest tam ślicznie, schronisko młodzieży jak domek zaczarowany nad jeziorem, w którem bardzo uprzejmie przyjmuje nas ojciec oberży i jego żona matka. Jest około 4 popoł. Jesteśmy zmęczone, więc idziemy odświeżyć się kąpielą nad jezioro Niegocińskie. Po kąpieli czujemy się świetnie. Ponieważ mamy wolny wieczór, więc idziemy zwiedzać miasto, które podoba nam się.

O 21 m. 30 cisza zalega naszą sypialnię, przerywana jedynie miarowym oddechem śpiących dziewcząt. Rano po śniadaniu idziemy zwiedzać muzeum tamtejsze i oglądać jezioro Mamry.

O godz. 12 czeka w przystani statek, którym odjeżdżamy do Rudczan żegnane przez młodzież hitlerowską, z którą zawarłyśmy znajomość.

Droga jest śliczna. Cały czas jedziemy jeziorami i kanałami. Jedyną wadą podróży jest nienadzwyczajna pogoda i silny, zimny wiatr. W Rudczanach jesteśmy o 16 m. 30. Idziemy szukać schroniska, by spędzić w niem noc i posilić się. Ale niestety. Schronisko

przebudowuje się więc wracamy na dworzec kolejowy, skąd jedziemy do Szczytna. Wieczorem jesteśmy na miejscu.

Kierunek, w którym mamy iść, wskazują nam nie bardzo trzeźwi żołnierze. Jedynem pytaniem, zadawanem nam przez cały czas ich towarzystwa było: „czy przyjechałyście koleją, czy też pieszo z Wilna", czego nie mogłyśmy im w żaden sposób wytłumaczyć.

Jesteśmy przed schroniskiem. Po załatwieniu formalności zostajemy przyjęte na nocleg, ale dowiadujemy się, że trzeba jeszcze iść kawałek z walizkami do sypialni. Sypialnia nie przedstawiała się nadzwyczajnie, dlatego, że był to domek składający się tylko z dwóch pokoi i łazienki, leżący trochę na odludziu. Gdy ulokowałyśmy się jako tako, zabieramy się do jedzenia kolacji. Jest ser, bułki i śledzie ochrzczone przez nas jednogłośnie „smrodische fische". Wszystkie już śpimy.

Rano wypoczęte idziemy zwiedzać muzeum miejskie i wymienić imienne czeki turystyczne „Registermarki" na „Reichsmarki" w banku. Jak zwykle to ostatnie trwa dość długo i pozostaje nam tylko 15 minut do odjazdu pociągu. Urządzamy więc przez ulice miasta bieg na stację i jedziemy do Olsztyna.

W schronisku (Jugendherberge) bardzo miło i ładnie. Zostawiamy tam rzeczy i idziemy do Konsulatu. Po drodze spotykamy prezesa Związku Polaków Zagranicą, który zaprasza nas do Związku. Konsula jednak nie zastajemy i idziemy do Związku Polaków. Miły pan B. opowiada nam o stosunkach tamtejszych i o życiu Polaków na Warmji i Mazurach. Ponieważ było dość późno, bo godzina 16. więc idziemy do schroniska, by coś zjeść i przyjść na wieczorek do Związku. Na wieczorku było miło i serdecznie. O 21 godz. m. 30 wyszłyśmy z lokalu Związku, a już o 22 spałyśmy smacznie. Nazajutrz rano przyszedł p. B., by oprowadzić nas po mieście. Do zwiedzania zaliczamy także wizytę babci Warmianki. Jest 10 g. 45 m. ponieważ jest niedziela więc idziemy na 11 do kościoła, po nabożeństwie zaś na obiad do klubu. Podczas obiadu poznajemy Konsula. nadzwyczaj sympatycznego, który zorganizował nam wycieczkę autem do Grunwaldu i Tannenbergu. Jazda autobusem była bardzo przyjemna. Po godzinie jazdy jesteśmy u celu. Konsul opowiada przebieg bitwy pod Grunwaldem, następnie jedziemy na miejsce, gdzie padł Wielki Mistrz. Stamtąd do wsi, skąd Hindenburg w r. 1914 patrzył na bitwę Niemiec z Rosją, następnie do Tannenbergu, gdzie oglądamy pomnik-grobowiec Hindenburga i odjeżdżamy do Olsztynka. Konsul prosi nas na kawę z ciastkami i typową prusko Schlagsahne, po której zaraz odjeżdżamy do Kwidzynia.

W Kwidzynie jesteśmy wieczorem i jak zwykle szukamy schroniska. co tym razem trwa nieco dłużej, bo aż 2 godz. Schronisko leżało za miastem na łące, a właśnie w tych dniach przeniosło się do śródmieścia do stóp katedry. Zaraz kładziemy się spać i śpimy snem sprawiedliwych.

Rano idziemy do Konsula, który już przedtem o naszem przybyciu wiedział, gdyż powiadomił go Konsul olsztyński. Następnie

udajemy się do banku, a stamtąd zwiedzamy miasto z przewodnikiem „Verkehrsamtu“ b. uprzejmym dr. historji sztuki p. Z. Dostałyśmy także odznaki z herbem Kwidzynia i pocztówki. Po południu idziemy jeszcze do muzeum i szkoły. Odjeżdżamy do Sztumu. Tam bardzo życzliwie przyjmuje nas Polonia. Jesteśmy na sutym podwieczorku w Związku — poczem idziemy oglądać miasteczko. Wieczorem wyjeżdżamy ze Sztumu i tegoż wieczora jesteśmy w Malborgu. Dowiadujemy się, że do schroniska trzeba iść kilka km. więc bierzemy auto i do niego wkładamy nasze rzeczy. Same zaś idziemy świetną nocą do celu. Po kolacji zmęczone wrażeniami i marszem, zasypiamy. Rano idziemy zwiedzać zamek krzyżacki. Jest on wspaniały. Zwiedzanie jego zajęło nam całe przedpołudnie. Wychodząc stamtąd spotykamy urzędnika Konsulatu kwidzyńskiego. O godzinie 14 jedziemy na dworzec. Odjazd do Elbląga. W Elblągu idziemy na przystań i dowiadujemy się, że do odjazdu statku mamy jeszcze 3½ godz. Idziemy zatem oglądać miasto, które nam dało już posmak portu morskiego. O godz. 19 m. 30 jedziemy do Kahlbergu. Całą drogę cieszymy się morzem. Nareszcie! Jesteśmy zachwycone. Statek dobija do brzegu. Wysiadamy i idziemy lasem do schroniska, które jest malowniczo położone. Po wypiciu doskonałej i taniej wody z sokiem, kładziemy się spać. Rano zaraz idziemy nad otwarte morze, gdzie zbieramy bursztyny i muszle. Po bardzo smacznym obiedzie idziemy na statek i jedziemy do Tolkemit. W drodze spotyka nas burza, ale statek mimo to mało kołysze. Z Tolkemit jedziemy pociągiem do Królewca. W Królewcu schronisko jest brzydkie, ponieważ jest stare. Nie jest tak bardzo późno więc idziemy na miasto — o godz. 21 już wszystkie śpimy. Rano przychodzi urzędnik z Konsulatu. Część dziewczynek idzie do banku, by wymienić resztę pieniędzy, a część idzie zwiedzać zamek, gdzie nas witają przedstawiciele Verkehrsamtu. Po oglądnięciu zamku idziemy do szkoły gospodarczej dla dziewcząt (podobną już widziałyśmy w Kwidzyniu). Po południu zwiedzamy port motorówką z przewodniczką Verkehrsamtu i idziemy do ogrodu zoologicznego, który naturalnie wszystkim się podobał. Wieczorem p. prof. R. namówił nas do kina na tragiczny film propagandowy hitlerowski. Rano idziemy zwiedzać największą w Królewcu księgarnię Gräfe und Unser i pracownię Zakładu Geografji Uniwersytetu. Potem idziemy oglądać galerję obrazów, mieszczącą się w zamku, godz. 20 m. 14 wyjeżdżamy za miasto i jemy obiad w najpiękniejszej sali t. zw. na trawnikach w parku. Wieczorem odjazd do Rauschen. Schronisko leży bardzo blisko morza, obok śliczny las, słowem wymarzone letnisko. W Rauschen byłyśmy 2 dni i zrobiłyśmy śliczną wycieczkę pieszo do Warmniken. Po upływie 2 dni jedziemy do Cranzu pociągiem, a z Cranzu do Rositten statkiem. W Rositten mieszkamy tylko 1 dzień w nowem schronisku. Chodziłyśmy na plaże i zwiedzałyśmy muzeum ptasie. Kolacja tamtejsza pozostała nam w pamięci, ponieważ była bardzo gęsta słodka zupa owocowa z kluskami do rosołu. Z Rositten jedziemy do Królewca, gdzie nocujemy i zwiedzamy muzeum bursztynów. Przed wyjazdem do Wilna robimy w stolicy Prus Wschodnich

ostatnie zakupy. W pociągu mniej wesoło, bo niektóre są trochę chore i tasama obawa rewizji — na szczęście znowu jej niema. Szczęśliwie dojechałyśmy do Wilna, opalone na czekoladowo.

Wycieczka była bardzo miła i przyjemna i na długo zostanie w naszej pamięci.

SZURA ZACÓWNA.

Kraj poczciwego uśmiechu.

Prusy Wschodnie, to według Srokowskiego (Prusy Wschodnie — Ludzie i Kraj) kraj biedny i nieurodzajny, słabo zaludniony, kraj ludzi gburowatych, ciężko i wolno myślących, brzydkich i nieuprzejmych. Kraj do którego wyjazd z samej Rzeszy uważany jest za zesłanie.

Giertych (J. Giertych: Za północnym Kordonem) też nie lepiej o Prusach mówi. Ale te ujemne zdania o Prusach wzbudzały w nas tylko ciekawość, chęć poznania tego „brzydkiego" kraju, ponosiła nas jeszcze chęć przygód. „A może wyłają nas gdzie, nie wpuszczą, a może nawet wybiją".

Z trwogą w sercu przekroczyłyśmy 30. V. 1935 granicę Polską w Prostken. Tymczasem — miłe rozczarowanie. Zawiadowca stacji, wprawdzie nie orzeł w myśleniu, lecz uprzejmy i miły nadzwyczaj (przydałoby się to urzędnikom kolei u nas).

Jesteśmy I-szą polską wycieczką młodzieży, która przekroczyła granicę Prostken. Już tu odrazu nasuwa się przykre i bolesne porównanie Grajewo i Prostken. Grajewo obrzydliwa brudna dziura — Prostken śliczne, czyściutkie miasteczko. Czy naprawdę czynniki miarodajne nie mogłyby postarać się o zmienienie tego. Bo przecie pierwsze wrażenie jest zawsze najsilniejsze. Stacja graniczna powinna być ładna i starannie utrzymana.

Jest taki przyjemny zwyczaj w Prusach, że każdy życzy drugiemu coś przyjemnego, spotykałyśmy się z tem ciągle w naszej dalszej wędrówce, często słyszałyśmy: „wróćcie zdrowo do Ojczyzny", „pomyślnej podróży".

Zawiadowca pierwszej niemieckiej stacji życzy nam też: „Glückliche Reise" — może dlatego, wycieczka była tak pomyślna i udana.

Prusy Wschodnie nie robiły na nas, dzieci naprawdę biednej ziemi wileńskiej, wrażenia kraju ubogiego.

Wprost przeciwnie: domy porządne, urządzenie techniczne o wiele lepsze, ludzie dostatnio ubrani, zboże wysokie o pełnych kłosach.

Środki komunikacji wspaniałe — połączenia kolejowe bardzo dobre i moc różnych zniżek na statki, doskonałe drogi, tanie rowery i liczne schroniska.

A co do zaludnienia — Prusy mają 60 mieszkańców na km², wileńszczyzna 42.

Krajobraz w Mazurach zbliżony do naszego, moreny czołowe i jeziora polodowcowe o zalesionych brzegach, w Sambji krajobraz

zmienia się o tyle, że zamiast jezior morze. Mieszkamy w schroniskach dla młodzieży (Jugendherberge).

Wszędzie jesteśmy pierwszą polską wycieczką młodzieży. W Prusach można prawie wszędzie porozumieć się po polsku. Znaczna część Niemców zna Wilno z okresu Wielkiej Wojny. Nie byłyśmy zachwycone tem, myśląc o okupacji niemieckiej w Wilnie. W Kwidzynie i Królewcu oprowadzał nas bezpłatnie Verkehrsamt, jak podobno każdą wycieczkę. O ile Niemcy byli wzorem grzeczności i uprzejmości w stosunku do nas, to niektóre placówki konsularne polskie nie grzeszyły grzecznością.

O stosunku do Polski trudno nam mówić, za krótko tam byłyśmy.

Rozmawiałyśmy dużo z Niemcami różnego wieku. Wszyscy nas zapewniali o tem, że się tak cieszą, że nareszcie jesteśmy w przyjaźni, ale że powinniśmy się bliżej poznać, powinniśmy przyjeżdżać do nich, oni do nas.

Oni chcą poznać naszą kulturę, powinniśmy to udostępniać przez organizowanie wycieczek do Polski, przez urządzanie uniwersytetów letnich, przez urządzanie wykładów o Polsce na ich uniwersytetach, przez koncerty i występy naszych artystów, grających kompozytorów polskich i sztuki polskie, przez tłumaczenie książki polskiej, ale powinniśmy się także zapoznawać z ich kulturą.

To co mówię teraz o Niemczech, da się rozciągnąć na wszystkie narody. Dopiero jak poznamy się dobrze to potrafimy szanować jeden drugiego i żyć w zgodzie. Teraz niestety, widziałyśmy jeszcze różne mapki z nadpisami tego rodzaju: Zur Zeit Polen, albo z zaznaczonemi czarną farbą Śląskiem, Pomorzem i Poznańskiem. Na 5 markówkach te prowincje jak zresztą Alzacja i Lotaryngja są oznaczone, jako uschnięte gałęzie przy kwitnącem drzewie — Rzeszy. Także odnoszenie się do Polaków na terenie Rzeszy nie jest najlepsze, za posyłanie do szkoły polskiej grozi ojcu wylanie z pracy i t. p. Większe skupienia Polaków to: Szczytno, Olsztyn, Sztum. Największą nienawiścią i chęcią zemsty otoczony jest traktat wersalski. Często widziałyśmy plakaty: Ostpreusen, protest gegen Versaille. W każdem mieście widziałyśmy przynajmniej jeden pomnik (najwięcej w Ełku) ku czci poległych w Wielkiej Wojnie żołnierzy pruskich. Pomniki te i pomniczki bynajmniej nie są zabytkami sztuki. Budowane są naogół na jedną modłę, z nieodłączną pikelhaubą, ale otoczone są różnemi docinkami przez ludność.

Przejechałyśmy Prusy Wschodnie przez Ełk, Lec, jeziora mazurskie do Rudczan, Szczytno, Olsztyn, Olsztynek, Grobowiec Hindenburga w Tannenbergu, pole grundwaldzkie, Kwidzyn, Malborg, Elbląg, Kahlberg, Braunsberg, Królewiec, Rauschen, Rossiten; przez Mazury, Warmję i Sambję dotarłyśmy aż do Rossiten.

Wszędzie spotykałyśmy się z rozentuzjazmowaną młodzieżą hitlerowską, zgrupowaną w Hitlerjugend, ubraną w żółto-brunatne mundury, koloru ciemnych bursztynów Sambji i zatoki fryzyjskiej, wędrującą po swoim Kraju. Dwa tygodnie w Prusach Wschodnich upłynęły nam wśród samych przyjemności: łatwo-

dostępne zwiedzanie, ciekawe muzea i zbiory, śliczny krajobraz morski i jeziorny, ładne czyste miasta, zniżki na kolejach, łatwe i tanie schroniska i przyjemni ludzie, zawsze poczciwie uśmiechnięci.

Wszystkich krajoznawców zachęcamy do zwiedzania Prus Wschodnich. Skorzystają naprawdę wiele, mocną przyjaźń między Niemcami a Polską i przyniosą wiele, wiele radości Polakom. Kończąc wrażenie z wycieczki chciałabym podziękować wszystkim instytucjom niemieckim, które nam ułatwiły zwiedzania, Związkowi Polaków w Sztumie i Olsztynie oraz Panu Konsulowi Antoniemu Zaleskiemu.

* * *

Poznajmy swój Kraj. Jest to naszym obowiązkiem. Kto nie zna swego Kraju, nie umie i nie może jemu służyć, gdyż nie zna jego potrzeb.

Ale nie poprzestańmy tylko na tem, zapoznajmy się i z innemi krajami i narodami, stwórzmy my młodzi podwaliny wspólnej zgody i zrozumienia i pracy dla ogólnego dobra — przez wzajemne poznanie się. Uczmy się wzajemnie. Bierzmy jedni od drugich co dobre, odrzucajmy złe.

Zwiedzajmy, korespondujmy, uczmy się szacunku dla całego świata.

LIDJA WASILJEWÓWNA.

Mazury.

Obszar etnograficznie polski w Prusach Wschodnich możemy podzielić na trzy części: 1. Mazury, 2. Warmję, 3. Sambję.

Kraj mazurski leży na południo-wschodzie Prus. Jest to piękny zakątek o wielkiej ilości jezior, zamieszkany przeważnie przez lud robotniczo-rolniczy.

Głównem zajęciem ludności jest rolnictwo i hodowla bydła. Rolnictwo nie stoi na wysokim poziomie, gdyż ziemia jest tak nieurodzajna, że pomimo pracowitości Mazurów, uprawiających uparcie swoją kochaną ziemię, daje ona minimalny dochód. Z tego powodu wieśniacy są bardzo ubodzy i muszą oddawać się pobocznym zajęciom.

Mieszkają w ubogich domach, malowanych na biało, o słomianych dachach. Ze względu na ubóstwo muszą bardzo ograniczać ilość sprzętów: np. mają t. zw. schlom — banki, jest to sprzęt, służący w dzień za ławkę, w nocy za łóżko. Mazurzy rozmiłowani są w polowaniu i rybołóstwie, co obok zadowolenia daje im pomoc materjalną. To też pomimo zakazu rządu uprawiają je, za co ponoszą kary w postaci grzywny i więzienia.

Poeta mazurski p. Michał Kajka (poch. z Ogródka pow. łyck.) w swych wierszach, których ma około 200-tu, przedstawia nam właśnie te zamiłowania ludności, jak np. w utworach: „O naszych jeziorach mazurskich“, „Jak pewien rybak dozorcę rybołóstwa do

siebie przywabił“ i t. p. Z drugiego utworu dowiadujemy się, że Mazurzy uciekają się nawet do chytrości, aby móc oddawać się ukochanym zajęciom.

Warunki geograficzne i polityczne wyrobiły w Mazurach indywidualne cechy charakteru jak pracowitość, przebiegłość, upór i spostrzegawczość. Naogół zaś chłop mazurski jest wesoły i dowcipny.

Ciągła uprawa nieurodzajnej gleby wyrobiła w nim wytrwałość i pracowitość. Znany zaś jest on na terytorjum Prus Wschodnich jako dobry i ceniony pracownik.

Wskutek zamieszek politycznych stał się nieufny i zastraszony. Boi się ludzi dobrze ubranych na wsi, których przybycie zwykle zwiastuje jakieś nieszczęście.

Ma wielkie poczucie honoru, jest solidarny, i jeżeli pozyskuje się go sobie, to rzeczywiście wiele zawodu i przykrości trzeba mu sprawić, aby zmienił o danym człowieku zdanie i opuścił go. Mówią o nim, że: „jak Mazur przejrzy, to przez stalową deskę widzi“.

Odznacza się także Mazur wielką religijnością, chociaż stosunek jego do ustroju kościelnego zmienił się bardzo wskutek germanizacji. Dało to powód rozwojowi sekciarstwa. Na Mazurach jest około 12-tu sekt. Sektanci mają na wsi domy modlitwy, w których odprawia się nabożeństwo, składające się z czytania ustępów biblijnych i kazania. Nabożeństwa te odprawiają kaznodzieje, wybierani z pośród wieśniaków tejże wsi. Nazywają się kazicielami (od kazania).

Nabożeństwa są odprawiane w polskim języku.

Język Mazurów jest dosyć poprawny, zbliżony do mowy na Mazowszu. Twarde spółgłoski wymawiają bardzo miękko, np.: Szczytno = Scytno, żyto = zyto i t. p.

Stroju specjalnego Mazurzy nie mają. Noszą zwykły ubogi strój miejski. Jedyną charakterystyczną jego cechą jest kapelusz, którego tylna część ronda jest nieco podniesiona do góry, przednia zaś w postaci spiczastego daszka spuszczona na czoło. W zimie spuszczają rondo całkowicie w ten sposób, że chroni ono uszy od mrozu.

Kobiety nosiły ubrania samodziałowe w piękne wzory, tkane na własnych prymitywnych warsztatach, obecnie zaś szyją sobie suknie z wyrobów fabrycznych.

Dawniej tkactwo było bardzo rozwinięte na Mazurach, obecnie zanika wskutek konkurencji z przemysłem fabrycznym W tkactwie widzimy, że Mazurzy wykazują pewne zdolności artystyczne i pomysłowość. Wśród komponowanych wzorów przeważają desenie geometryczne, podobne do wileńskich, tylko drobniejsze i o barwach zimnych.

Mazurzy wykazują także zdolności teatralne, mają pośród siebie wielu deklamatorów. Ludność zaś ma przeważnie ładne i dźwięczne głosy, którym towarzyszy dobry słuch. Na Boże Narodzenie sekciarze urządzają przedstawienia religijne t. zw. jutrznie mazurskie. Przedstawienia te odbywają się przeważnie w polskim języku. Lubią oni bardzo tańce i śpiew. Np. na jesieni, pod-

czas zbioru ziemniaków, bogatsi gospodarze urządzają t. zw. biwaki, odbywające się przeważnie w sobotnie wieczory. W polu na skraju lasu zbierają się starzy i młodzież, jedzą śledzie z pieczonemi ziemniakami, popijając wódką i piwem. Następnie młodzież przy dźwiękach muzyki skrzypiec i harmonji lub mandoliny, tańczy do rana. Tańców własnych nie posiadają, tańczą polkę, krakowiaka i inne polskie tańce, a także i nowoczesne.

Teatru na Mazurach niema, raz na miesiąc tylko przyjeżdża teatr z Olsztyna do Szczytna. Niemcy zaś korzystają z każdej okazji i urządzają przedstawienia na wsi. Udział w nich muszą brać także Mazurzy, jako członkowie organizacji hitlerowskiej. W Niemczech bowiem istnieje jedna organizacja-hitlerowska, do której muszą należeć Mazurzy, gdyż jest to jedyna droga utrzymania się.

D. HILLERÓWNA.

Polacy w Prusach Wschodnich.

„Ojczyzno Zmartwychwstała twych dzieci usłysz śpiew". Tak woła piosenka Warmijska, a dalej dodaje z ufnością „O Warmjo, Polska cała za Ciebie odda krew".

I rzeczywiście cała Polska powinna zająć się do głębi sprawą Polaków z za północnej naszej granicy. Pomoc im jest konieczna, bo warunki w których się znajdują są bardzo ciężkie.

I choć Hitler podpisuje akty przyjaźni z Polską, Polacy w Prusach Wschodnich dostają się do więzienia za nadanie polskiego imienia dziecku. Może ilość gwałtów na Polakach zmniejszyła się i nie grozi im stale utrata wolności, ale grozi utrata mienia. Sklepy polskie są bojkotowane, gazety nie doręczane, a na młodzież wywierany nacisk do zapisywania się do organizacji hitlerowskiej.

Oficjalne statystyki podają liczbę Polaków w Prusach Wschodnich jako 60 tys. (Ogólna ilość mieszkańców Prus Wschodnich — 2,295.736). Ta smutnie mała liczba jest jednak liczbą tylko tych Polaków, którzy nie bali się przyznać do swej narodowości. Istnieje jeszcze około p ó ł m i l j o n a chłopów polskich: Warmjaków czy Mazurów, którzy bojąc się kar i utraty mienia przyznali się do narodowości niemieckiej.

Ale nigdy nie doszło do odcięcia Warmji, Mazur i ziemi Sztumskiej, w których znaczną większość stanowią Polacy, gdyby nie fatalne okoliczności, towarzyszące plebiscytowi z 1920 r. Większość Polaków, bojąc się bolszewizmu zagrażającego wówczas Polsce, oddała się Niemcom.

Polacy na Mazurach, Warmji, i Ziemi Sztumskiej to przeważnie drobni rolnicy. Nie otrzymują oni żadnej pomocy od rządu niemieckiego, a prócz tego skazani są na bojkot hitlerowski.

To samo dzieje się z drobnym przemysłem i handlem polskim. Urzędnicy, czy też robotnicy Polacy za najmniejsze „przekroczenie" usuwani są od pracy np. za posyłanie dzieci do szkół polskich, choć oficjalnie jest to pozwolone.

Na terenie Prus Wschodnich pod opieką „Polskiego Towarzystwa Szkolnego“ istnieje 28 szkół powszechnych. Oprócz tego Towarzystwo to zakłada ochronki, skupiające się przeważnie koło szkół powszechnych.

Niema niestety żadnego gimnazjum polskiego na terenie Prus Wschodnich, to też, jak mówią tamtejsi Polacy, niema i młodzieży polskiej w wieku gimnazjalnym. Młodzież, chodząca do szkół niemieckich jest prawie zgermanizowana i oddana hitleryzmowi. Ma powstać podobno gimnazjum polskie w Kwidzynie, uratowałoby to choć częściowo sytuację.

Prusy Wschodnie należą do Związku Polaków w Niemczech, jako jego czwarta dzielnica, z siedzibą główną w Olsztynie, mającego za godło znak rodła (stylizowanej Wisły).

Związek Polaków prowadzi szeroko rozwiniętą działalność na polu oświatowem wśród tutejszych Polaków. Przy nim są zorganizowane kluby polskie, które skupiają miejscowych Polaków na wspólnych wieczorach w ściśle polskiem kółku i polskiej atmosferze.

Związek wydaje też pisma doskonale redagowane, jak: „Polak w Niemczech“, „Młody Polak Zagranicą“, „Mały Polak“ i t. p.

W Olsztynie wychodzi polski dziennik: „Gazeta Olsztyńska“, słabiej redagowana ze względu na brak finansów i bojkot niemiecki, jak np. utrudnianie prenumeraty przez pocztę. W Szczytnie wydają tamtejsi Polacy „Mazura“, wychodzącego 2 razy na tydzień i drukowanego czcionkami gotyckiemi, gdyż tylko te znają tutejsi chłopi.

Kobiety należą też do Związku Polaków, który prowadzi dla nich kursy gospodarcze, szycia i oświatowe.

Dawniej istniały organizacje młodzieżowe, obecnie Hitler skasował je i młodzież polska albo skupia się przy Związku Polaków, albo też wciąga się do organizacyj hitlerowskich i ulega szybkiej germanizacji.

Sytuacją gospodarczą Polaków w Prusach zajmują się polskie Banki ludowe, znajdujące się we wszystkich ważniejszych ośrodkach polskich i udzielające małorolnym chłopom polskim kredytów, ułatwiają im przetrwanie kryzysu.

Na wycieczce po Prusach Wschodnich zetknęliśmy się z zorganizowanymi Polakami w Olsztynie i Sztumie, z chłopem mazurskim w Ełku i innych miasteczkach mazurskich. Wszędzie spotykałyśmy się z nadzwyczajną serdecznością wynikającą z gorącego przywiązania do Polski i z umiłowaniem swej rodzinnej Warmji, Mazur czy też Ziemi Sztumskiej.

Zauważyłyśmy jednak brak ściślejszej łączności między Polakami różnych dzielnic Prus Wschodnich, co przejawia się w pewnego rodzaju odezwaniach lekceważących i ironicznych.

Polacy z Prus Wschodnich są żądni wiedzy o Polsce i nauki, w zdobyciu których powinniśmy im pomóc.

WANDA PETRUSEWICZÓWNA.

Młodzież hitlerowska.

Szkolnictwo w Prusach Wschodnich stoi bardzo wysoko. Dowodem tego jest choćby to, że niema tam zupełnie dzieci w wieku szkolnym, któreby z powodu braku miejsca w szkołach, lub winy rodziców, nie uczyły się. Przymus szkolny zaczyna się od 6-ego roku życia i trwa 8 lat zarówno na wsi jak i w mieście, dotycząc tak samo chłopców jak dziewcząt. Zasadniczy program szkoły powszechnej nie różni się prawie niczem od polskiego. Po 8-miu latach, w razie nie przeprowadzenia dalszych studjów ogólno-kształcących, obowiązuje jeszcze dwuletnia szkoła zawodowa. Dalsza nauka, czy to gimnazjalna, czy zawodowa jest dobrowolna.

Gimnazjum obejmuje 9 klas i przyjmuje po czterech latach szkoły początkowej; cała szkoła powszechna upoważnia do kandydowania do piątej klasy z kolei. Każdy rok nauki w gimnazjum nosi swoją łacińską nazwę, a więc klasy: sexta, quinta, quarta, unter tercia, ober tercia, unter secunda, ober secunda, unter prima i ober prima. Szkoła średnia dla dziewcząt nosi nazwę Liceum, cztery ostatnie klasy Ober liceum; jednak kursem nie różnią się od szkół dla chłopców.

Program gimnazjum niemieckiego, tem różni się od naszego, że zawiera oprócz łaciny dwa języki nowożytne: francuski i angielski.

Teraz po nastaniu Hitlera został wprowadzony do starszych klas nowy przedmiot, a mianowicie „Rassenlehre", coś w rodzaju antropologji o politycznem zabarwieniu. Po ober primie następuje matura (Abiturium Examen), która jest konieczna przy wstąpieniu na uniwersytet.

Szkół zawodowych Prusy posiadają znaczną ilość, w każdem kilkutysięcznem mieście znajduje się ich kilka. Zwiedziłyśmy z nich dwie bardzo pięknie i nowocześnie urządzone. Jedną w Kwidzynie, drugą w Królewcu. Pierwsza była przemysłowo-handlowo-gospodarcza, w której 1000 uczniów, rekrutujących się w znacznej mierze z panien sklepowych i subjektów pracowało na kilka zmian dziennie. Dolne piętro zajmowała roczna szkoła gospodarstwa domowego. We wzorowych kuchniach, spiżarniach, szwalniach i pralniach uczą się młode dziewczęta gotować, szyć, prać, sprzątać, pielęgnować chorych, opiekować się niemowlętami i wszystkiego co się może im w przyszłem życiu przydać. W Królewcu szkoła jest wyłącznie dla dziewcząt, mniejwięcej tak samo tylko jeszcze z większym luksusem urządzona.

Młodzież niemiecka bardzo wcześnie zaprawia się do życia politycznego, organizacyjnego i społecznego. 10-letni chłopak może należeć do Jungvolk, a 10-letnia dziewczyna do Jungvolkmädel! Należenie do organizacji nie jest przymusowe, ale brak jakiegokolwiek innego stowarzyszenia czy koła; ładne bronzowe uniformy: wolne od zajęć szkolnych dla wycieczek i ćwiczeń so-

boty, zresztą cały przepojony ideą hitlerowską duch niemiecki, sprawiają, że młodzież nadzwyczaj chętnie garnie się do niej. Prawie we wszystkich klasach 75% uczniów należy do organizacji.

Po skończeniu 14 lat przechodzą chłopcy do Hitlerjugend (młodzież hitlerowska), a panienki do Bund Deutscher Mädel (Koło niemieckie dziewcząt). Organizacje te mają za zadanie, nietylko wytworzenie zmysłu politycznego i przysposobienie wojskowe młodzieży; są one bardzo wielostronne: obejmują sport (wielka część młodych chłopców i dziewcząt ma Sportabzeichnung — odpowiednik naszego P. O. S-u.) turystykę, przyrodę, geografję, czyli, że w łonie jednej wielkiej organizacji jest zawartych cały szereg sekcyj. Szczególnie turystyka ma ogromnie dużo zwolenników; wszystkie „Jugendherbergi" (schroniska wycieczkowe) są stale przepełnione przez większe, czy mniejsze grupy wycieczkowiczów, pieszych lub na rowerach; tak z bliższych, jak i z dalszych okolic.

Cała młodzież mówi do siebie przez ty, co nas mocno dziwiło i raziło z początku.

Głównym przywódcą młodzieży jest Baldur v. Schirach, którego są obowiązane słuchać wszystkie 4 organizacje. Zresztą to ślepe posłuszeństwo względem władzy i przełożonych możemy zauważyć na każdym kroku. W czasie całego naszego pobytu w Prusach, pomimo bardzo częstego stykania się z młodzieżą, nie udało się nam zauważyć, żadnego chłopca, czy dziewczyny, którzy nie byliby gorącemi zwolennikami hitleryzmu i nie wyrażali się z entuzjazmem o ostatnich posunięciach politycznych rządu. Byłoby to może bardzo dobre, gdyby nie to, że wydaje się, iż nie mają oni własnych przekonań i poglądów.

Do nas i wogóle do Polski odnosili się w naszych rozmowach bardzo przyjaźnie, zapewniając, że naród niemiecki wcale wojny nie pragnie, a zbroi się jedynie dla zabezpieczenia się od napaści zaborczych krajów.

Z wielkim szacunkiem i znajomością Jego działalności wspominali o Marszałku Piłsudskim; szczerze cieszyli się z poznania młodzieży do tak niedawna wrogiego sobie narodu, robiąc słuszną uwagę, że nie może być zgody bez obustronnego zbliżenia, nietylko góry obu państw, ale właśnie także i „dołu"; dziwili się także trochę, że jesteśmy takie same jak niemieckie dziewczęta, że wiele z nas ma jasne włosy, że tak samo jak oni śmiejemy się, śpiewamy, hałasujemy i, że granice między państwami nie przeszkadzają ludziom na całym świecie być podobnymi ludźmi.

Jednak z ich, naszpikowanych zwrotami, mów propogandowych i gazet, łatwo poznać, że gdy „Regierung" zmieni prąd polityczny, to odrazu z najserdeczniejszych przyjaciół, mogą stać się zaciekłymi wrogami.

O Hitlerze wyrażali się z ogromnym zapałem, miłością i wiarą, że jest jedynem zbawieniem Niemiec; a swoje odznaki (swastyki) obnosili z prawdziwą dumą.

SZURA ZACÓWNA.

Schronisko młodzieży.

Jugendherbergs-Verzeichnis 1935 na Prusy Wschodnie, wykazuje 36 schronisk i wylicza 33 mieszkania prywatne, gdzie wędrowcy mogą się zatrzymać. W tym spisie brak jeszcze dwu nowobudujących się schronisk. Prusy mają 36 tys. km², więc na 1000 km² przypada jedno schronisko. Dla porównania przytoczę dane z Wileńszczyzny: na 42 tys. km² — 6 schronisk, czyli 1 schronisko na 7000 km².

Ale już nie chodzi o ilość schronisk; a przedewszystkiem ciekawiło nas ich urządzenie.

Kierownik schroniska nazywa się Herbergsvater, i rzeczywiście prawie zawsze odnosi się ojczulkowato do wycieczki. To wprowadza miły jakiś domowy nastrój do schroniska. Jest żonaty, żona (Herbergsmutter) jego zajmuje się kuchnią, tak, że można zawsze w schronisku dostać tani obiad, śniadanie, kolację, podwieczorek.

Oprócz schroniska „ojciec gospody“ nie ma innego zajęcia i dlatego temu zajęciu poświęca się z całym zapałem.

Niestety u nas jest inaczej, kierownicy schronisk mają prawie zawsze jeszcze inne ważniejsze zajęcia i dlatego dla schroniska pozostaje im mało czasu. Jakże często niema kierownika, albo wycieczka musi czekać na dworze, bo p. kierownik właśnie dopija herbaty. Albo jest tak „wielki“, jakby był conajmniej ministrem.

Korzystać z schronisk w Prusach Wsch. zresztą w całych Niemczech mogą ci wszyscy, którzy posiadają odpowiednie legitymacje (Herbergsanweise), które można otrzymać w Berlinie albo w Królewcu, po okazaniu potrzebnych zaświadczeń. Osoby, które ukończyły 20 lat mogą zajmować schronisko tylko w tym wypadku, jeżeli nie zabierają miejsca innym młodszym.

Jest to zasada słuszna o tyle, że tam jest wiele Fremdenheim'ów, gdzie dorośli mogą za bardzo umiarkowaną cenę przenocować.

Miłe wrażenie potęguje jeszcze wygląd schroniska. Mieści się ono zawsze w osobnym budynku (a nie jak u nas kątem w szkołach). Jest prawie zawsze pomalowane na wesołe kolory, łóżka są wprawdzie piętrowe, ale dobre, zawsze 2 koce, umywalnie porcelanowe, często natryski, zawsze specjalne korytko do mycia nóg.

A u nas. U nas nawet umywalni niema. Jest jakieś, właśnie korytko i na tem wszystko się kończy. Może nie we wszystkich schroniskach, ale w większości tak jest. Tak nie może być. To przecież wstyd. Człowiek przyjeżdża brudny jak nieboskie stworzenie i nie ma nawet gdzie się umyć! Naturalnie i u nas są dobre schroniska np. Toruń, Kraków.

I dlatego, że tam schroniska są naprawdę dobrze wyposażone, każdy stara się o zachowanie czystości, każdy odkurza z zapałem co rano koce, wyciera stół po śniadaniu, zamiata sypialnie i dlatego

tablica z namalowaną świnką i znapisem: „Następujący zostawili schronisko w takim stanie w jakim tylko to zwierzę zostawić mogło“, jest zawsze czysta.

Schronisko jest zawsze wyzyskane do propagandy politycznej. W świetlicy, gdzie są gazety, mowy Führera jego portrety, portret Hindenburga i przewódcy młodzieży Baldura von Schirach, są zarazem różne mapki przedstawiające np. Poznańskie, Pomorze i Śląsk jako „do czasu polskie“ (Zur Zeit Polen) albo mapy językowe, z których wynika, że w Białymstoku np. mówią po ukraińsku, a Wilno całe mówi po litewsku (w Wilnie 0,1% Litwinów) i wogóle, co szósty człowiek na całym świecie uznaje język niemiecki za Muttersprache. Albo olbrzymie plakaty: „Ostpreussen protest gegen Versailles“!

Sypialnie noszą nazwy utraconych miast np. Toruń, Kłajpeda, Bydgoszcz i t. d.

O ile uważam propagandę polityczną za całkiem nie na miejscu w schroniskach, o tyle propagandę turystyczną uważałabym za bardzo wskazaną.

Fotografje, mapy, opisy mają zachęcać do dalszych wycieczek, do lepszego poznania danego terenu.

W Wilnie np. powinno być hasło: „Zwiedzajcie Wileńszczyznę i Nowogródczyznę“. Powinny być fotografje i szlaki np. Krewo—Holszany—Boruny.

Myślę, że gdyby nas, włóczykii-przewodników radzono się w sprawach schronisk, schroniska wieleby na tem uzyskały, bo my jesteśmy bliżsi temu, bo my na własnej skórze czujemy te braki. (Patrz: Leon Pietrzykowski: Proza w życiu włóczykija).

Teraz kilka słów o ruchu wędrowniczym w Prusach. Rzadko widziałyśmy tam wycieczki, przeważnie byli to włóczykije (Wandervogel), którzy spędzali w ten sposób swoje ferje szkolne, albo swoje urlopy.

Jeżeli ktoś ma trzy dni feryj, nigdy prawie nie siedzi w domu, a jedzie sobie rowerem (a prawie każdy ma rower), albo jakoś inaczej na wycieczkę i spędza te trzy dni na wędrówce. I to nietylko chłopcy, dziewczęta tam podróżują na równi z chłopcami, same, albo po dwie na rowerach, nikogo to ani dziwi ani gorszy. Bardzo często wędruje tak chłopak z dziewczyną, spędzając razem ferje i to absolutnie nikogo nie gorszy.

Dlatego właśnie stosunki tam są o wiele zdrowsze niż u nas. Wielka ilość schronisk, dobre drogi, wielka ilość rowerów, motocykli, aut i zniżki na kolei — sprzyjają ruchowi wędrowniczemu i krajoznawczemu.

Chciałabym bardzo, aby moje wrażenia ze schronisk w Prusach nie przeszły bez echa, chciałabym bardzo, żeby wpłynęły choć trochę na polepszenie schronisk u nas.

Z życia Koła Krajoznawczego Uczniów Państw. Gimnazjum Męskiego w Zamościu.

Przed kilku już laty, z inicjatywy prof. Michała Pieszki, powstało przy naszem gimnazjum Koło Krajoznawcze. W ciągu swego istnienia napotykało Koło w swym rozwoju na liczne trudności i przeszkody, lecz przechodziło je zwycięsko i dotrwało do dnia dzisiejszego, jako jedna z placówek polskiego krajoznawstwa. Dziś Koło, liczące 30 członków, cieszy się dużą popularnością wśród uczniów Gimnazjum, a dzięki propagowaniu ideałów krajoznawczych, rokrocznie, w czasie wakacyj, zamojscy krajoznawcy wędrują po polskiej ziemi, by ją poznać i ukochać do głębi.

Dotychczas nasi krajoznawcy odbyli już bardzo dużo takich „tur", a szczególnie powodzeniem cieszy się południowa połać Polski, a więc Łysogóry, Śląsk i Karpaty.

Na terenie szkoły Koło urządza w czasie zimowym zebrania, na których koledzy zdają sprawozdania ze swych wakacyjnych wycieczek. W okresach pogody, urządza się poznawcze wycieczki w okolicę. W bieżącym roku szk. urządziliśmy już całodzienną wycieczkę w dolinę rzeki Wieprza, do Krasnobrodu i Bondyrza. Projektujemy zaś pierwszą wiosenną wycieczkę do Krupego (pow. Krasnystaw), gdzie znajduje się wiele zabytków historycznych.

Koło wykształciło kilku przewodników po Zamościu, którzy są zawsze na usługi przyjeżdżających wycieczek.

W szkole kilkakroć urządzano większe imprezy, między innemi Koło Krajoznawcze odegrało w Teatrze Miejskim sztukę regjonalną, kompozycji, jednego z członków Koła kol. Kotowskiego p. t. „Wesele w Zamojszczyźnie". Wystawienie tej sztuki dało około 100 zł. dochodu z czego Koło subskrybowało Pożyczkę Narodową w wysokości 30 zł., reszta zaś stanowi „żelazny" kapitał Koła. W obecnym roku szk. Koło Krajozn. wznowiło tradycję dawnej Akademji zamojskiej, urządzając dla nowowstępujących do uczelni „beanów" „Otrzęsiny z grubych obyczajów" — ceremonjał dawnych żaków. (Układ czł. Koła Kraj. kol. Gołaszewskiego).

Koło posiada artystyczną kronikę, w której notuje się fragmenty z życia Koła.

Tak pokrótce przedstawia się zarys działalności Koła Krajoznawczego przy Państw. Gimn. im. Zamojskiego w Zamościu, które rozwój swój zawdzięcza bezwątpienia staraniom swego opiekuna, nieocenionego miłośnika Zamościa prof. Michała Pieszki.

Nasze muzeum szkolne.

O bycie człowieka prehistorycznego w ziemi Zamojskiej świadczą liczne po nim pozostałości. Wszak widzimy ślady grodziska prehistorycznego na górze w lesie obok wsi Lipsko, z oryginalną kapliczką wzniesioną na palach ponad obfitem w wodę źródełkiem — niewątpliwie miejscem dawnej kontyny pogańskiej. Spotykamy liczne wzgórza, kurhany na łąkach wsi Sitaniec. W rozko-

pach znajdujemy wiele materjału prehistorycznego pod postacią urn-popielnic i narzędzi pierwotnych.

Z tej to ziemi — skarbnicy zabytków prehistorycznych pochodzą zbiory naszego Gimnazjum.

W zbiorach tych najbardziej zasługuje na uwagę lampa-znicz, w której palono tłuszcze zwierzęce bogom na ofiarę. Okaz, który najprawdopodobniej jest unikatem w Polsce. Pozatem liczne urny pochodzące z IV wieku przed Chrystusem, piękny zbiór narzędzi kamiennych od najprymitywniejszych poczynając, a kończąc na prawdziwych dziełach sztuki pierwotnej. Wśród nich: skrobacze kamienne, noże, ostrza do strzał oraz młoty granitowe, bazałtowe i inne. Bardzo cenne są dwa oszczepy żelazne, wykonane z żelaza platerowanego, trudno rdzewiejącego. Ciekawe również są żarna kamienne, a raczej „stępa“, składająca się z nieckowatego kamienia i kuli, służącej do zgniatania ziarn jęczmienia. Głównemi terenami, gdzie wykopano niniejsze eksponaty to okolice Sitańca, Topornicy, Lipska i Kosobud. Ozdobą zbiorów archeologicznych jest potężna kość goleniowa mamuta przypadkowo odkryta pod Szczebrzeszynem.

Inną częścią szkolnych zbiorów jest broń. Tu przedewszystkiem zasługują na uwagę kule z oblężeń Zamościa, z czasów od XVII—XX wieku. A oblężeń tych przetrwał Zamość niemało. Dość wspomnieć takie chwile jak rok 1648, 1656, 1809, 1818, 1831, czy wreszcie 1920. Wśród broni godny uwagi jest bagnet żołnierza piechoty 1831 r. i szabla kawaleryjska z 1863, oraz wiele broni białej współczesnej. Ponadto w zbiorach znajduje się dużej wartości szabla mandżurska, której pochwa i rękojeść wykonana jest z kości, pokrytej płaskorzeźbą, przedstawiającą sceny z życia Mandżurów. W osobnej gablotce — zbiór monet od III do XX wieku. zawiera okazy z trzech części świata. Wśród monet na szczególniejszą uwagę zasługuje srebrna moneta zamojska z 1813 r. W dziale etnograficznym góruje wyniosły korowaj weselny ze wsi Łapiguz. Następnie liczne czepce kobiece, oraz bogaty zbiór ceramiki ludowej o pięknych motywach zdobniczych. Zaznaczyć należy, że w większości zbiory pochodzą z ofiarności uczniów gimnazjum.

Hübner Jerzy.
Przewodniczący Koła Krajozn.

Z książek i czasopism.

Major-pilot A d a m W o j t y g a. *Turnieje lotnicze.* Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Warszawa—Lwów, 1936. Str. 136. Cena zł. 2.30.

Książkę ilustruje cały szereg doskonałych zdjęć, które podnoszą artystyczną wartość książki. Bardzo przystępna cena pozwoli na włączenie „Turniejów lotniczych“ do skarbczyka każdej bibljoteczki domowej, jako dokumentu chwil w których święciły swój triumf siła. ambicja i ofiarność młodego lotnictwa polskiego.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“, Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41 pod zarządem Pawła Czuja.